Nr 293a Dnia 8 listopada. Czwartek. Dnia 27 października (8 listopada) 1883 r.

Cena Kurjera:
W Warszawie: podana jest nagłówku numeru wieczornego.
Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę pocztową i koszta ekspedycji wynosi: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.
Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* ani w Warszawie, ani na prowincji przyjmowaną być nie może.
Numer pojedyńczy kop. 3.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dnie poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY TRZECI.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-ej rano do 1-ej w południe.

Cena ogłoszeń:
Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.
Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.
Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.
Ogłoszenia do *Kurjera* przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, ulica Senatorska nr 18.

Dziś: Godfryda B.
Piątek: Teodora Męcz.
Sobota: Andrzeja z Awelinu Wyzn.
Niedziela: Marcina Biskupa.

Wschód słońca o godzinie 7 minut 09
Zachód „ 4 „ 18.
Długość dnia godzin 9 minut 09.
Ubyło „ 7 „ 37.

Wschód księżyca o godzinie 9 minut 4 w.
Zachód „ „ 9 „ 45 r.
Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą stóp 3 cali 6.

Poniedziałek: 5 Braci Polaków.
Wtorek: Dydaka Wyzn.
Środa: Serapiona Męcz.
Czwartek: Leopolda Wyzn.

— ***Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 5-ej rano.***

KALENDARZ.

Widowiska: Teatr wielki: „Mefistofeles". — Sale redutowe: „Posażna jedynaczka" i „Iskierka". — Teatr mały (przy ulicy Daniłowiczowskiej): „Bettina". (Godz. 7 i pół wieczorem).

Zamach na księcia Bismarka.

Pod tym tytułem czytamy w *Kurjerze poznańskim* następujący opis wypadku, który nie przestraszył nikogo, chociaż chodziło wrzekomo o życie księcia kanclerza niemieckiego:

„Prosimy się nie lękać—bo nie ma niebezpieczeństwa.

Telegram z biura Wolffa donosi pod dniem wczorajszym z Gdańska o pojmaniu i uwięzieniu w Tczewie aktora rosyjskiego, nazwiskiem Piotrowskiego, przy którym znaleziono sikaweczkę do morfium (Morphiumspritze) i—poemat nihilistyczny...

Człowiek ten zeznał sam, jako był posłany na to, aby zgładzić kanclerza niemieckiego!

Telegram brzmi, jak następuje:

„Gdańsk 2-go listopada (dzień zaduszny). *Danziger Ztg* donosi z Tczewa o aresztowaniu człowieka nazywającego się Piotrowskim, który sam się oskarża, iż został przez rosyjskich nihilistów wysłany, celem wykonania zamachu na życie ks. Bismarka. W śledztwie zeznał, iż jest rosyjskim aktorem, że od nihilistów otrzymał pieniądze na drogę, i że posłany został przez Rygę do Gdańska. Pieniądze skradziono mu w Gdańsku. Przy rewizji znaleziono przy nim sikaweczkę do morfium i poemat nihilistyczny."

Tyle biuro Wolffa.

Wiadomość ta jest nieco starszej daty... Donosi o niej *Westpr. Volksblatt* z Pelplina pod dniem 31-m października. Według wersji tego pisma stawił się niejaki v. Düsseldorfer z Wilna (?) przed forum wójta w Pelplinie i oświadczył dobrowolnie, że wraz z dwoma współwinowajcami wysłanym został przez rosyjskich nihilistów w celu wykonania zamachu na księcia Bismarcka; że jednakże zląkł się i cofnął od wykonania tej zbrodni.

Mówił łamaną niemczyzną. Miał on paszport rosyjski, wszelako na inne imię, a gadał przy przesłuchaniu takie niestworzone rzeczy, iż o zamachu na serjo myśleć nie było można. Odesłano go do Tczewa, do tamtejszego sądu okręgowego.

Ot, i druga wersja.

Jeszcze bliższe szczegóły znajdujemy w pelplińskim *Pielgrzymie*, który tak się wyraża:

„W przeszłą niedzielę zjawił się w Pelplinie w oberży przy kolei żelaznej jakiś nieznany człowiek i rozpowiadał, że jest „oficerem rosyjskim", nazywającym się von Düsseldorfer, że należy do trójki, która otrzymała rozkaz zabicia księcia B., i do tego przysięgą przed księdzem się zobowiązała; że przypomniawszy sobie, iż pochodzi z krwi niemieckiej, zawahał się rozkaz ten spełnić; że z Odessy, gdzie dotąd przebywał, uciekł; że dni kilka bawił w Gdańsku i ztamtąd do Pelplina przyjechał. Początkowo uważano go za obłąkanego; ale gdy lekarz zaświadczył, że jest zupełnie zdrów, policja tutejsza wzięła go na urzędowe przesłuchanie i odstawiła do Tczewa. Dość powszechne jest tu mniemanie, że temu człowiekowi chodzi głównie o wygodne utrzymanie na czas nadchodzącej zimy."

Z takiejto mizernej sprawy z potocznych wiadomości miejscowych zrobiła się *cause célèbre*, roztelegrafowana po świecie przez biuro Wolffa i mogąca dać powód do kondolencyjnych telegramów od panujących książąt.

Piotrowski czy Düsseldorfer nie może nawet iść w porównanie z Westerwellem i Kullmanem.

Widocznie jakieś zdemoralizowane indywiduum, nie chcąc tłuc szyb w wystawowych oknach, w ten sposób chciało dostać się pod dach i na wikt więzienny."

Z sali sądowej.

O jedno zero.

— Komu wierzyć?

Pytanie to zadawano sobie w dniu wczorajszym w sali II-go wydziału karnego w sądzie okręgowym, podczas zawikłanej sprawy, w której niejaki Ignacy Sawnor (katolik), pochodzący z ubogiej rodziny szlacheckiej z powiatu rosieńskiego, zasiadł na ławie oskarżonych pod zarzutem fałszerstwa. S., człowiek prosty i nieoświecony (umie tylko czytać i cokolwiek pisać), jest lokajem w domu prywatnym i oddawna już mieszka w Warszawie, ciesząc się opinją uczciwego człowieka. W aktach kryminalnych nazwisko jego znalazło się po raz pierwszy dopiero w sprawie, o której mowa.

O co w niej chodziło?

O bagatelkę—o nic—o... *jedno zero!*

S. w grudniu r. 1881-go wytoczył porucznikowi Mielnikowowi proces o 1,200 rs., należne mu wrzekomo z wekslu. Pan M. zadeklarował fałsz, twierdząc, iż wystawił powodowi weksel tylko na 120 rs., i że następnie dopiero w wekslu tym dopisano na końcu jedno zero. S. obstawał przy tem, iż autorem owego zera, podobnież jak trzech poprzednich cyfr, jest pozwany. Tymczasem proces cywilny zawieszono, a pan M. założył przeciwko Sawnorowi skargę kryminalną o fałszerstwo.

Weksel poddany został pod ocenę biegłych, którzy orzekli—co zresztą było dość widocznem—iż fatalne zero było napisane innym atramentem, aniżeli trzy poprzednie cyfry, które jednakowoż potem tym samym atramentem pociągnięte zostały. Ekspertyza więc potwierdziła na pozór w zupełności słuszność pierwotnego podejrzenia. Poparło je nadto szczegółowe opowiadanie samego pana M. o dziejach inkryminowanego wekslu. Opowiadanie to w krótkim zarysie przedstawia się jak następuje:

Dnia 3-go grudnia zaprzeszłego roku, pan M. potrzebując nagle na kilka dni pieniędzy polecił swojemu krawcowi Z., iżby ten wystarał mu się o stu-

35)

ZAKLĘTY DWÓR,

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

Walerego Łozińskiego.

(Dalszy ciąg.)

Ale Juljusz nie tak łatwo ustępował z pola.

— Przepraszam, że śmiem sprzeciwić się pani — ozwał się z uśmiechem — ależ zjawisko moje było tak jawne i rzeczywiste...

— Jak bujna i żywa imaginacja pańska — podchwyciła prędko Eugenja.

— Słyszałem przecież wykrzyk tej nimfy ogrodowej...

— Czytałam zarówno o zwodniczych halucynacjach słuchu, jak i o przywidzeniach wzroku.

— Zaręczam panią, że w tej chwili byłem tak dalekim od wszelkich złudzeń fantasmogorycznych...

— Ach pan widzę okropnie uparty! — zawołała hrabianka, ściągając zlekka swe w prześliczne łuki zaokrąglone brwi.

— Jestem tylko silnie przekonany...

Eugenja uśmiechnęła się ironicznie.

— Ależ panie, choćbyś mię o wszystkiem dotykalnie przekonywał dowodami, to mi żadną miarą jednej nie wyjaśnisz okoliczności.

— I którejże to, pani?

Hrabianka szybko spojrzała w oczy młodzieńca.

— Dlaczego owa nimfa ogrodowa była ze wszystkiego podobną do mnie? — zawołała z lekkim naciskiem a jednocześnie tak szczególniejszy uśmiech osiadł na jej ustach, że Juljusz zadrżał cały i uczuł w tem pomieszaniu, jak wszystka krew uderzyła mu do głowy.

Hrabianka zerwała się z swego siedzenia i jakby w napadzie dziecięcej pustoty poskoczyła do fortepjanu, a w jednej chwili jakaś kapryśna warjacja wyrwała się w głośnych akordach z pod jej wprawnych paluszków. Hrabina poruszyła się w swem siedzeniu, hrabia, który pogrążony w jakiemś głębokiem zamyśleniu nie zdawał się słyszeć ostatnich słów córki, podniósł się naraz z fotelu i przystąpił do okna.

Juljusz korzystał z nagłej przerwy w rozmowie, aby ukryć swe pomieszanie, a po kilku obojętnych słowach, wymienionych półgłosem z hrabiną, pochwycił za kapelusz.

— Już pan ucieka? — przemówiła hrabina obojętnie, jakby tylko zwyczajną bez myśli odmawiała formułkę.

Hrabia podał uprzejmie rękę żegnającemu się gościowi, wszakże nie mogło ukryć się przed Juljuszem, że w całem zachowaniu jego daleko więcej niż zazwyczaj przebijało się dumy i chłodu.

Eugenja przestała grać, a odpowiadając uprzejmym uśmiechem na ukłon młodzieńca, zawołała figlarnie:

— Tylko nie odnawiaj pan znajomości z swoją nimfą onegdajszą, bo naprawdę gotówbyś pójść w ślady owego mitologicznego rzeźbiarza, co zapłonął miłością ku jakiejś tam statuy marmurowej. A znikomy twór wyobraźni to jeszcze gorszy niż martwy i zimny marmur!

Juljusz nie mógł zdobyć się na odpowiedź w swem pomieszaniu, uśmiechnął się tylko i wyszedł z salonu, a w kilka chwil później siedział już w pojeździe, i wracał do Oparek, tysiącznemi naraz zaprzątnięty myślami.

Rozpamiętując słowa hrabianki, zamiast zachwiewać utwierdzał się tylko w przekonaniu, że ją samą a nie kogo innego widział wtedy w ogrodzie zaklętego dworu.

— Poznawszy mię także, przygotowała się na moje przybycie—mruczał półgłosem sam do siebie. —Dlatego też nie zmieszała się wcale na moje opowiadanie, i tak zręcznie siliła się zbić moje podejrzenia. Bądźcobądź muszę dotrzeć na dno tej tajemnicy.

Nagle wstrząsł się cały; stanął mu przed oczyma dziwny wyraz oczu i twarzy, z jakim napomknęła hrabianka o swem podobieństwie do owego widziadła. Zdało mu się, że przez to chciała tylko powiedzieć:

— Marzysz zapewne ciągle o mnie, toż i twoje ułudy fantasmagoryczne w moje przyodziewają się kształty.

I sam nie mógł sobie zdać sprawy, czy w uśmiechu, jaki wówczas igrał na jej ustach, malowała się sama tylko figlarność dziecięca, czy przeważały w nim głównie ironja i lekceważenie.

— Jestem jednego z nią imienia, a bogatszy od niej!—odzywała się w nim duma na to ostatnie przypuszczenie.

Ale tuż zaraz przypominał sobie, że imie to choć prawdopodobnie jednakiego początku i równego brzmienia z imieniem starszej linji, nie uświetniło się niczem w kartach dziejów, a teraźniejszy majątek był tylko jakąś cudowną jałmużną losu, na którą w znacznej części musiała się składać i hrabianka sama.

— Według zwykłych praw natury majątek mój dzisiejszy powinien właściwie należeć do hrabiego—poszepnął—to też nigdy nie powinienem się doń odwoływać przynajmniej wobec niego.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

rublową pożyczkę. Ajent sprawił się dzielnie, gdyż w dwie godziny niespełna przyprowadził doń szczęśliwego posiadacza gotówki. Był nim właśnie podsądny. Pan M. otrzymał od niego 100 rs. i w obecności Z. podpisał weksel na 120 rs. płatny za tydzień. Zaraz nazajutrz pan M. wyjechał do swego majątku donacyjnego (w gub. siedleckiej), w celu, jak mówił, zasięgnięcia znaczniejszej pożyczki. Po powrocie do Warszawy, odebrał list od adwokata przysięgłego Siemiradzkiego, który w imieniu Sawnora, żądał zapłaty 1,200 rs. należących temuż z wekslu. Pan M. odpowiedział, iż podobnego wekslu nigdy Sawnorowi nie wystawiał. Pomimo to wytoczono mu proces.

Dalszy ciąg wiadomy już czytelnikom; ale natomiast nie wiadomo jeszcze, iż pan M. na poparcie swego opowiadania, przytoczył nadto: 1) że, wyjeżdżając nazajutrz po wystawieniu wekslu z Warszawy, miał tak mało pieniędzy, iż nie mógł nawet zapłacić w hotelu europejskim rachunku, nie przenoszącego 120 rs., i rachunek ten dopiero po powrocie uregulował (potwierdziła to służba hotelowa); 2) że, wyjechawszy dnia 4-go grudnia do swojego majątku, starał się tam o zaciągniecie 1,900 rs. pożyczki, co przecież byłoby zbytecznem, gdyby istotnie otrzymał był od Sawnora nie 120, lecz 1,200 rs.; 3) że S. nie pożyczyłby mu, niewątpliwie, na prosty weksel tak znacznej sumy, skoro pierwiastkowo gdy mu Z. zaproponował wypożyczenie stu kilkudziesięciu rubli tylko, starał się o poręczyciela; 4) że wreszcie inkryminowany weksel jest napisany na papierze stemplowym, przeznaczonym dla zobowiązań pieniężnych, nie przenoszących 200 rs.

Zarzuty te, łącznie z wszystkiemi powyżej przytoczonemi okolicznościami, na pierwszy rzut oka, stanowczo potępiały podsądnego.

„Sed audiatur et altera pars.”

Zapoznajmy się zatem z kolei z opowiadaniem podsądnego.

Oto jego osnowa.

Posiadałem—mówił—trochę grosza ze schedy po rodzicach, a długoletnie oszczędności powiększyły mój kapitalik. Chciałem właśnie ulokować go na korzystnych warunkach. Tymczasem dnia 3-go grudnia r. 1881-go znajomy mój, krawiec Z., zgłosił się do mnie z propozycją udzielenia pożyczki porucznikowi M., zaręczając, iż to człowiek bogaty i że tylko chwilowo potrzebuje 200 rs. Gdy obecni przy tej rozmowie faktorzy Zys i Wasserberg zapewnili mnie o zamożności pana M., zgodziłem się na udzielenie pożyczki bez poręczenia i zaraz udaliśmy się do hotelu. Zażądałem wekslu. M. odparł głośno, iż na tak drobne sumy weksli nie wystawia, a pocichu dodał, iż pragnąłby pożyczyć więcej 1,200 rs., lecz w tajemnicy przed K., gdyż ten zażądałby od niego wówczas zbyt wiele za pośrednictwo. Wtedy, wyszedłszy z hotelu, kupiłem blankiet wekslowy za 25 kop. (nie wiedziałem, że inne istnieją) i nie chcąc przyznać się przed panem M., że nie umiem dobrze pisać, uprosiłem znajomego felczera T. o wypełnienie tekstu wekslu na 1,200 rs. z terminem tygodniowym. Powróciwszy do hotelu, zastałem tam jeszcze Z.

Wręczyłem oficerowi 100 rs., a ten, napisawszy u góry cyfrę 120, podpisał weksel i skinieniem dał mi znak, iżbym wyszedł na chwilę. Wyszedłem też istotnie i, czekając na zakręcie korytarza, wróciłem do numeru dopiero wtedy, gdy Z. wyszedł ztamtąd. Stosownie do żądania pana M., zgodziłem się na dopłacenie mu 1,100 rs., wzamian za co on zobowiązał się dopisać w walucie wekslu jedno zero i wypłacić mi gotówką procent w ilości rs. 80. Pan M. wziął był pióro do ręki, lecz nie pisał, twierdząc, iż w kałamarzu atrament zbyt gęsty. Chciałem przynieść inny kałamarz, lecz on rzekł, iż nie potrzeba i podszedł do swego kuferka, ja zaś zająłem się przeliczeniem pieniędzy. Po chwili pan M. wręczył mi weksel. Cyfra 120 u góry przerobioną w nim już była na 1,200 (jakim atramentem poprawił ją M.—nie wiem). Wypłaciłem mu 1,100 rs. i otrzymałem umówiony procent. O całym tym wypadku zaraz nazajutrz opowiedziałem krawcowi Z., od którego też dowiedziałem się, iż pan M. pożyczonemi odemnie pieniędzmi zapłacił zapewne rachunek jubilera za bardzo drogie klejnoty, kupione dla pewnej francuskiej „artystki”.

Że pani (czy też panna) Gabrjela (imię eldoradowej diwy) istotnie otrzymała w tymże czasie brylantowe kolczyki za 850 rs. od pana M., przyznał to i on sam, nadmieniając atoli, iż kupił je jeszcze dn. 28-go listopada i zapłacił za nie pieniędzmi otrzymanemi na dwa tygodnie przedtem ze sprzedaży lasu. Na poparcie tego oświadczenia pan M. przedstawił swoją księgę buchalteryjną, w której pod wzmiankowaną datą w rubryce wydatków figurowała suma 500 rs., uiszczona jubilerowi *a conto* kolczyków brylantowych. Dowiedziawszy się nadto o treści opowiadania oskarżonego, pan M. zwrócił uwagę sądu na to, iż poprawka w cyfrze waluty na wekslu—jak to niezbicie skonstatowała ekspertyza—dokonaną została atramentem, odmiennym od tego, jaki był użyty pierwotnie przy napisaniu cyfry 120, tymczasem w numerze hotelowym znajdował się tylko jeden kałamarz, a on sam nigdy z sobą w kuferku kałamarza nie wozi. (Szczegół ten potwierdził w sądzie znajomy porucznika M., hr. T.)

Z pośród świadków, których opowiadanie w ogóle streściliśmy już w powyższym zarysie, nie stawiło się na posiedzenie czterech.

Dwa zeznania, mianowicie oficera żandarmerji Rala i oficjalisty z klubu ruskiego, Zachudniaka, sąd odczytał z protokułów śledztwa pierwiastkowego.

Oprócz świadków, sąd przesłuchał także powołanego dawniej eksperta chemika p. Barcza, tudzież sekretarza sądu okręgowego p. Mazurkiewicza i pom. sekretarza sądu handlowego p. Szteynera, wezwanych na mocy doraźnej decyzji, celem porównania charakteru pisma w cyfrach na zakwestjonowanym wekslu z cyframi, znajdującemi się w książce rachunkowej p. Mielnikowa.

Śledztwo główne skończyło się o godzinie 12½ w nocy.

Następnie sąd, wbrew prośbie towarzysza prokuratora (p. Krasowskiego) i obrońcy (adw. przysięgłego Krzyckiego), którzy żądali odłożenia sprawy do dnia dzisiejszego, postanowił w dalszym ciągu przystąpić do wysłuchania ostatecznych rozpraw. Tymczasem zaś, aby dać możność stronom przygotować się do nich, przerwano posiedzenie na godzinę.

Tym sposobem wyrok dopiero zapadnie nad ranem *), co zniewala nas odłożyć dokończenie sprawozdania do numeru wieczornego.

Fr. N.

*) Podajemy go poniżej (*przyp. red.*).

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— **Komisja**, powołana do rewizji ustaw, obowiązujących policję w miastach stołecznych, w tych dniach rozpoczyna swoje czynności. Prezesem komisji jest towarzysz ministra spraw wewnętrznych, jenerał-lejtenant Orzewski.

— **W wyższych sferach** adminstracyjnych, jak donoszą *Now.*, agituje się projekt nowych reform w urządzeniach instytutu inżenierów dróg komunikacji. Wiadomo, iż w r. 1881-ym w instytucie tym został zniesiony kurs pierwszy, w r. zaś 1882-im kurs drugi, obecnie znowu ma być zmieniony program wykładów i wprowadzony kurs przygotowawczy. Do programu mianowicie zostają zaliczone te przedmioty, z których nowowstępujący muszą dziś zdawać egzamina. Wreszcie ma być wydany przepis, ażeby studenci, którzy przy przejściu na kurs ostatni, nie otrzymają zastrzeżonych stopni, byli z zakładu uwalniani ze specjalnemi świadectwami, dającemi prawo do posad niższych.

— **W ciągu pierwszego półrocza** r. b. przywieziono z zagranicy do państwa rosyjskiego owoców, jagód i jarzyn świeżych 1,111,680 pudów (więcej o 30,332 pudów niż w tymże czasie r. z.).

= **W ciągu** pierwszych ośmiu miesięcy r. b. dochody telegrafu rządowego wyniosły rs. 5,341,757, czyli więcej o rs. 77,086, aniżeli w tymże przeciągu czasu r. z.

= **W dniu dzisiejszym**, o godzinie 12-ej w południe, w izbie skarbowej warszawskiej, odbędzie się w drodze licytacji sprzedaż 100,000 pudów cynku z zakładów górniczych w Dąbrowie.

— **Szkoła sztygarów.** Ministerjum dóbr państwa przygotowuje projekt organizacji szkoły sztygarów w Królestwie Polskiem. Fundusz na założenie tego zakładu znajduje się na lokacji w Banku polskim i wynosi w tej chwili sumę rs. 35,704. Koszta, jakich—oprócz sumy powyższej wymagać jeszcze będzie szkoła sztygarów, poniosą właściciele kopalń i przemysłowcy górniczy kraju naszego. Ponieważ sprawa ta ma być wkrótce rozstrzygnięta, przeto ministerjum dóbr państwa wydało rozporządzenie, ażeby za zdeponowany w Banku kapitał były zakupione papiery państwowe i procentowe, oraz ażeby papiery te były następnie złożone w kasie skarbowej warszawskiej, na rachunku depozytów departamentu górniczego. Należy się spodziewać, iż szkoła sztygarów, o której tyle rozprawiano na tegorocznym zjeździe górników w Warszawie, po długich latach wyczekiwania zostanie nareszcie do życia powołana.

— **Dr Talko**, naczelny lekarz okulista wojsk okręgu warszawskiego, autor wielu dzieł niepospolitej wartości naukowej, otrzymał propozycję objęcia takiejże posady w okręgu wojennym petersburskim.

— **W dniu wczorajszym zmarł** w naszem mieście Justyn Wojewódzki, r. st., b. szef biura rady głównej opiekuńczej zakładów dobroczynnych. Zmarły znany też był z działalności na polu publicystycznem, na którem zabierał głos głównie w sprawie zapisu Staszica.

— **Wełna.** W chwili obecnej zwiększyło się znacznie zapotrzebowanie wełny przez fabrykantów krajowych i zagranicznych. Wskutek tego nastąpiło w handlu wełną dość silne ożywienie w porównaniu do tego spokoju, jaki przed kilkoma tygodniami panował. Dopełniono znacznych sprzedaży, tak, iż zapas około 3,000 pudów wełny niesprzedanej wynoszący, zmniejszył się do 1,000 zaledwie pudów. Znaczniejszych kilka partyj sprzedali kupcy tutejsi pp. Gelblum i Glas. Do prowincyj nadreńskich sprzedano przeszło 600 centnarów wełny przeważnie z krakowskich i kutnowskich okolic pochodzącej, jednemu z tamtejszych fabrykantów p. Sattlow. Również znaczne partje zakupił p. Michaeli z Wrocławia. Wskutek tego ożywienia podniosły się też ceny wełny, tak, iż za średnio-cienką przy dobrem myciu 100 talarów i wyżej płacono za centnar. Sprzedana wełna była też przeważnie średnio-cienka. Wełna z nowej strzyży również już jest kontraktowaną. Obecnie też odbywa się jarmark w Charkowie, gdzie podobno znaczna ilość wełny rosyjskiej się znajduje.

— **Wystawa przemysłu i sztuki** w Nicei otwartą zostanie w dniu 1-ym grudnia r. b. Z Królestwa, o ile nam wiadomo, przyjmie udział w popisie tym kilkunastu przemysłowców. Z Warszawy zajmują się obecnie wysyłką okazów na wystawę: fabryka fortepianów, garbarnia, dwie dystylarnie i jedna fabryka perfum. Wszystkie nadsyłane na wystawę przedmioty na mocy dekretu prezydenta rzeczypospolitej francuskiej, korzystają z praw służących towarom złożonym na komorze, a drogi żelazne francuskie, niemieckie i rosyjskie zgodziły się za przewóz okazów pobierać opłatę o 50% niższą od obowiązującej taryfy.

— **Rocznica.** W dniu 11-ym b. m. stowarzyszenie subjektów handlowych kończy 27 lat istnienia. Przypominamy sobie, iż w chwili ukończenia ćwierćwiekowego istnienia tej pożytecznej instytucji była mowa o wydaniu opisu jego kolei i losów. Od tego czasu upłynęły już dwa lata...

— **Wybory.** Na dokonanych wyborach w radzie opiekuńczej ubogich cyrkułu I-go wybrani zostali: na przewodniczącego p. Konrad Górski, a na jego zastępców pp. Miaskowski August i Welzlich Aleksander.

— **Z teatru.** Na scenie teatru wielkiego odegrano wczoraj po raz pierwszy farsę Barrièra p. t. „Trzpiotka” (Tête de Linotte), która w Paryżu przez długi czas nie schodziła z repertuaru. Powodzenie swoje zawdzięczała naturalnie nie treści, obracającej się jak zwykle około listów miłosnych, których roztargniona młoda mężateczka szuka przez 3 akty, lecz humorowi przenikającemu tę plątaninę omyłek, nieporozumień i najkomiczniejszych sytuacyj, wysnuwanych z werwą czysto francuską z najbłachszych motywów. Jest to rzecz bardzo zabawna, o której więcej nieco powiemy w następnym przeglądzie artystycznym; obecnie zaznaczamy, że u nas gra artystów najkorzystniej przedstawiła się w drugim akcie, najlepiej widocznie wypróbowanym z powodu trudności układu scenicznego (pań: Wisnowskiej, Lebrunowej i Lüdowej oraz pp. Ostrowskiego, Rapackiego i Wolskiego).

— **Portret Kraszewskiego.** W dniu wczorajszym mieliśmy sposobność widzieć portret J. I. Kraszewskiego nadesłany w darze przez jubilata najbliższej rodzinie. Jest to bezwątpienia najdokładniejszy z portretów, które zdarzyło nam się oglądać. Autorem portretu jest malarz paryzki hr. Mniszek.

— **Konkurencja.** Wiedeńskie fabryki nie przestają czynić konkurencji malarzom portretów. W tych dniach przybył do Warszawy transport powiększonych, a następnie olejno malowanych fotografij, które dla oka profana, prawie niczem się nie różnią od portretów zdejmowanych wprost z natury. Wiedeńskie fabrykanty, ze względu na rzeczywiście niską cenę, cieszą się u nas wielkiem powodzeniem, jakkolkolwiek wartość ich żadna, a trwałość nie długa.

— **Za chlebem.** Wczoraj pociągiem kolei bydgoskiej zawitała do nas gromadka druciarczyków, złożona z piętnastu chłopców, nie starszych nad lat 13. Chłopcy ci niewątpliwie szukają pracy i chleba; wątpimy jednak ażeby ich zawód potrzebował tak licznego przybytku młodych rąk. Robiąc w ten sposób sobie samym konkurencję, górale narażają się na nędzę...

— **Profanacja.** W dniu wczorajszym o zmroku na cmentarzu powązkowskim zajaśniała silna łuna. Na pomoc pośpieszyła służba cmentarna a za nią zaalarmowani strażacy 1-go oddziału. Okazało się iż na środku cmentarza murarze budujący nowy grób uzbierali stos wianków złożonych w dniu Zaduszek i takowe w celu ogrzania się zapalili! Płomienie przytłumiła służba cmentarna. Oburzające prawdziwie lekceważenie miejsca i cudzej własności, które tylko ciemnotą sprawców wytłumaczyć można!

— **Przyjaciele.** Nocy wczorajszej Albin D., handlujący nierogacizną, znajdując się w bawaryjce na Pradze został zaczepiony przez jakiegoś jegomościa, który przypominał mu znajomość zawartą na jarmarku w Łowiczu i prosił o przyłączenie się do kompanji złożonej z czterech osób. Jakkolwiek D. nieznajomego nie mógł sobie w żaden sposób przypomnieć, chętnie przystał na poczęstunek, a nawet sam kazał później postawić „kolejkę". Raczono go obficie tak, iż stracił przytomność i wie tylko, że nowi przyjaciele obwozili go po różnych restauracjach w Warszawie. Później D. zasnął twardo i obudził się dopiero w dzień koło południa w zajeździe na Pradze z ciężkim bólem głowy. Co najważniejsza, iż w kieszeni surduta nie znalazł pugilaresu z 2,570 rs. Stróż zajazdu opowiadał, iż około godziny 3-ej jakiś pan obudził go i wspólnie z nim wyniósł D. z dorożki do numeru. Na nieszczęście stróż numeru dorożki niepamięta...

— **Biednemu zawsze wiatr w oczy!** Znowuż w jednym z domów przy ulicy Marszałkowskiej nastąpił potop z powodu zaniedbania zamknięcia przez służącą kranu od wodociągów. Woda przedarła się przez sufit i zalała pokój mieszkania znajdującego się pod ową potopową kuchnią. I można tutaj powiedzieć, iż rzeczywiście, gdzie cienko, tam się rwie, na brak wody uskarżamy się ciągle, a przez niedbalstwo służących, tyle się jej ze szkodą właścicieli i lokatorów domów marnuje. A wodociągi tak chętnieby się jej napiły, bo przecież one ciągle z pragnienia umierają.

— **Nieostrożność.** Wczoraj w jednym z domów przy ulicy Chmielnej, pani domu siedząc przy zapalonej świecy tak nieostrożnie zbliżyła się do ognia, iż płomień w tej chwili objął jej negliżowe ubranie. Dzięki przytomności obecnego mężczyzny, skończyło się na przestrachu oraz lekkiem poparzeniu.

— **Gość.**

Od dni kilku bawi w mieście naszem gość ze wszech miar sympatyczny, p. Schmidt-Ciążyński właściciel drogocennego zbioru kamei.

Dziwne zaiste losu koleje przechodził sędziwy nasz rodak, który po długiej wędrówce po świecie niemal całym przybył odwiedzić rodzinne miasto po półwiekowej rozłące...

P. Schmidt-Ciążyński urodził się w r. 1818-tym w Warszawie, na Miodowej, w domu, który według słów jego—„zmienił się nieco" od czasu gdy mu zniknął z oczu w r. 1826-ym...

Wtedy to wraz z ojcem Schmidtem, weteranem wojsk napoleońskich i naczelnym zarządcą całego okręgu szpitali od Warszawy do Krakowa, oraz matką Ciążyńską z domu przeniósł się do Wilna, a po dwóch leciech do Moskwy, wreszcie do Odessy, gdzie kolejno ojciec jego otrzymywał posady.

Po wojnie tureckiej, podczas której ojciec jako lekarz wojskowy wysokie zajmował stanowisko, zwiedziwszy Turcję i Grecję znalazł się nad brzegami Newy, w Petersburgu.

Odumarli go rodzice i on sam zachorował ciężko.

Lekarze polecili mu szukać zdrowia w łagodniejszym klimacie wyprawiając na zimę do Nizzy.

Młody, acz zaledwie trzydzieści lat liczący nasz rodak gromadzi wcale pokaźne mienie, zabiera już wtedy liczący do 600 egzemplarzy zbiór cennych kamei i puszcza się w drogę przez Londyn.

W r. 1850-ym przed samym zamachem stanu widzimy go w Paryżu, gdzie zamierza czas krótki zabawić i już prosto spieszyć na południe.

I cóż się staje?

Oto zapalony amator wszystkiego co piękne i staroświeckie natrafia na najlepszą sposobność zgromadzenia za bajecznie niską cenę najcenniejszych przedmiotów starożytnej sztuki i pięknego poranku znajduje się w posiadaniu przepięknej kolekcji ale... zaledwie z kilkoma tysiącami franków w kieszeni.

Przeszły w wazy japońskie, obrazy mistrzów średniowiecznych, rynsztunki, rzeźby, a zwłaszcza—kameje wszystkie projekta wyjazdu pod włoskie niebo.

Trzeba tedy było szukać na paryskim bruku sposobu do życia.

Raz przechodząc przez ulicę Richelieu i przemyśliwając nad sposobem wyjścia z trudnego położenia, natrafia on na sklep do wynajęcia.

— Jaka cena?

— Dwa tysiące franków—odpowiada właściciel kamienicy i p. S.-Ciążyński zawiera z nim kontrakt na lat dziesięć, wręczając mu jako pierwsze komorne połowę ostatnich banknotów.

Tak powstał prowadzony następnie przez czas długi przez p. Schmidt'a magazyn artystycznych starożytności—*magasin d'antiquités.*

Powoli gromadziły się zbiory najcenniejszych przedmiotów, które sam dla siebie zachowywał, a z pomyślnej rozprzedaży reszty wpływały owe sumy, za które w ciągu lat 30-tu nabyte zostały najprzepyszniejsze egzemplarze, dziś na własność kraju, oddać się mających kamei.

P. Schmidt-Ciążyński odbywał częste do Włoch wycieczki, sam kierując odkopywaniem drogocennych zabytków czasów minionych, szperając wszędzie, nie opuszczając żadnej sposobności powiększenia swoich zbiorów.

O tych wszystkich zabiegach i rzec można poświęceniach, trzeba z własnych ust jego słyszeć aby dać wiarę...

To też dziś kolekcja, która powoli pochłonęła przeszło pół miljona franków i trosk i trudów co niemiara, warta jest kilka miljonów, a równych sobie nie wiele ma na świecie.

P. Schmidt - Ciążyński zamierza zabawić czas dłuższy w Warszawie, z którą go wiążą najtrwalsze i najdroższe wspomnienia, gdyż wspomnienia z lat dziecięcych...

— **Smutna sprawa.**

Przed kilkoma dniami w jednym z sądów pokoju przywołaną została sprawa o kradzież 70 rs.

Skarżącym był właściciel szynku na Pradze, oskarżonym 13-to letni chłopiec P.

Malec wyglądał bardzo mizernie, ubrany w letni poszarpany kubrak, z głową spuszczoną na dół pod brzemieniem wstydu wzbudzał w całem audytorjum wielkie współczucie.

Sprawy o kradzież są rzeczą dość zwyczajną i o niniejszej nie wspominalibyśmy, gdyby nie ciekawe okoliczności, jakie wyszły na jaw przy rozpoznawaniu tej sprawy.

Młody złodziej jest synem względnie zamożnych i inteligentnych rodziców, u których szynkarz, powód sprawy, był kiedyś przed laty ekonomem.

Państwo P. ocaliwszy ze wsi spory kapitalik, osiedli w Warszawie i z trojga dzieci, najstarszego syna oddali do stolarza, a to z powody, iż malec nie dostał promocji do klasy II-giej.

Chłopak na zapytanie sędziego odpowiedział, iż o ile sobie przypomina od lat najmłodszych zawsze był nielubianym przez oboje rodziców i za najmniejsze przekroczenie zawsze karanym.

W dalszym ciągu zeznaje on, iż po oddaniu do terminu zakazano mu przychodzić do domu (z Pragi do Warszawy) i w ciągu czterech miesięcy tak ojciec jak i matka ani razu do niego nie zajrzeli.

Majster obchodził się z nim bardzo dobrze, ale chłopiec niechciał pracować i zapoznawszy się z innymi terminatorami począł pić wódkę, palić papierosy i dopuszczał się różnych drobnych kradzieży.

Dziwnym zbiegiem okoliczności w sąsiednim domu miał szynk dawny ekonom jego rodziców, z którym zabrał bliższą znajomość i dostawał od niego dość często po kilkanaście groszy.

Namówiony pewnego razu przez jakiegoś urwisa pijącego w szynkowni, wiedząc dobrze gdzie szynkarz trzyma pieniąbze, z otwartej szuflady stolika wyciągnął 70 rs. i razem z tym, który go namówił, umknął z szynku i z terminu.

Przez kilka dni włóczył on się ze swoim towarzyszem po najrozmaitszych szynkowniach i norach zepsucia, aż nareszcie dostał się w ręce poszukującej go, na skutek skargi szynkarza, policji.

Poszkodowany chcąc umorzyć sprawę udawał się do państwa P. z żądaniem zwrotu za syna 70-iu rs., ale rodzice chłopca oświadczyli, iż o niczem nie chcą wiedzieć.

Sędzia pokoju roztrząsnąwszy okoliczności sprawy skazał chłopca na rok pobytu w osadach rolnych, a oddaliwszy cywilną akcję szynkarza, żądającą przysądzenia 70-iu rs. od rodziców P. lub majstra terminatora, polecił spisanie protokółu i odesłanie sprawy do prokuratora dla pociągnięcia rodziców nieletniego P. i majstra do odpowiedzialności karnej za niedozór nad chłopcem i brak opieki...

Czyż postępek rodziców P. potrzebuje jeszcze komentarzy.

— **Prawdziwie uczciwa.**

Wczoraj na chodniku ulicy Senatorskiej, tuż przededrzwiami wielkiego sklepu jubilerskiego, stała mała dziewczynka prosząc o jałmużnę.

Twarz dziecka wybladła i chorowita, oraz nędzna sukienka, pod którą drżała mała żebraczka, dowodziły prawdziwego niedostatku.

Na dziecię nikt jednakże nie zwracał uwagi, zwyczajnie jak w wielkiem mieście, gdzie każdy przechodzień zanadto jest zajęty własnemi interesami, aby miał zaprzątać się cudzą niedolą...

W tem, obok sklepu przechodziła jakaś dama, zatrzymała się na chwilę przed piękną wystawą, poczem odeszła w swoją stronę.

Dziewczynka spojrzała za odchodzącą i spostrzegła iż ta uroniła elegancką, napełnioną portmonetkę.

Dziewczynka podniosła zgubę, dogoniła damę, wręczyła portmonetkę i... otrzymała cztery, wyraźnie cztery grosze za fatygę.

Jakkolwiek uczciwość nie bywa opłacaną, sądzimy jednakże, iż biedne dziecię warte było lepszej nagrody, ze względu na jego nędzę zbyt widoczną, aby nie mogła być zauważoną.

Pani myślała jednak inaczej...

— **Zdania.**

...Ubogiemu braknie wiele—skąpemu wszystkiego...

...Dwie rzeczy sprawiają człowiekowi żonatemu istotną niespodziankę i to są... bliźnięta...

...Wtedy jedynie decydujemy się powiedzieć bliźniemu prawdę prosto w oczy, gdy ta go może zadrasnąć...

— **„Dalszy ciąg naprzeciwko."**

— Wiesz, iż P., posiada prześliczny krajobraz i dwie małe, bardzo ładne ramki

— Więc cóż?

— Otóż krajobraz był zaduży aby się mógł zmieścić w jednej z tych dwóch ram, cóż tedy robi? — przerzyna płótno na połowę, oprawia i kładzie złoconemi literami taki napis na pierwszej połowie krajobrazu:

„Dalszy ciąg naprzeciwko"...

— **Nieszczęśliwa małżonka.**

— Mój Boże! jakiego ja mam niedobrego męża!... raz wraz posyła mnie po wódkę!... gdyby nie to, iż zawsze większą połowę upiję i wody na to miejsce doleję, toby się na szczęt rozpił niegodziwiec!

— **Ojców ocalony!** Dostał się on, jak się właśnie dowiadujemy, w ręce polskie. Na mocy aktu kupna sporządzonego w dniu 17-ym września r. b. przed rejentem Sobierańskim, dobra Ojców wraz z folwarkami Szklary i Czajewicze przeszły od pp. Adlera i braci Staubów na rzecz p. Franciszka mrgr. Kuntley de Gordon, obywatela z radomskiego. Majętność cała jest wzorowo zagospodarowana, starodrzew nienaruszony, dwanaście włók obejmujący.

— **Z Łomżyńskiego** donoszą, iż trzebieże lasów odbywają się tam wciąż po dawnemu. Przestrzeń leśna z roku na rok kurczy się, wywołując drożyznę drzewa i materjałów leśnych. Gdy w początkach szóstego dziesięciolecia sążeń kosztował rs. 4, dziś trzeba za niego zapłacić 10—12 rs. W tym samym stosunku podniosły się ceny materjału budowlanego. Największymi nieprzyjacielami lasów w znaczeniu ekonomicznem są drobni właściciele z[illegible]cy. Włościanie wyrąbują je nawet nie bacząc na to, iż przez to podkopują swoje prawa serwitutowe.

— **Nowa cukrownia.** W okolicach Bodzechowa powstaje wielka fabryka cukru, która, o ile potrafi wypełnić swój program, odda wielkie usługi miejscowym rolnikom. Fabryka ta bowiem ma wyrabiać cukier nie bezpośrednio z buraków, lecz z syropu, dostarczanego przez drobne cukrownie, a raczej zakłady przemysłowe ziemian. W ten sposób dostawcy produktu do fabryki, wyrabiając syrop na miejscu w własnych majątkach, będą korzystali z tyle pożytecznych dla rolnictwa odpadków fabrykacji.

— **Nareszcie.** Naprawiana od czerwca r. b. szosa na trakcie radomskim od Warszawy do pierwszej stacji pocztowej Sękocina, została nareszcie przyprowadzoną do należytego porządku. Z reparacją tej szosy śpieszono się w zeszłym tygodniu tak gorliwie, iż roboty odbywały się nawet w nocy przy oświetleniu latarniami naftowemi.

— **Przystań pod Sandomierzem.** Ministerjum komunikacyj wystąpiło do rady państwa z wnioskiem o budowie w r. 1884-ym przystani na rzece Wiśle pod Sandomierzem. Koszta budowy ma ponieść w przeważnej części miasto Sandomierz, w mniejszej zaś części kasa państwa. W tym celu ministerjum wyjednywa kredyt w sumie rs. 22,000.

— **Wandalizm.** Na pograniczu powiatów stopnickiego i sandomierskiego włościanin, orząc w polu, natrafił na starożytne wykopalisko. Była to skrzynka gliniana, kwadratowa, z pokrywą, wewnątrz której znajdowało się kilka urn wielkiej wartości archeologicznej. Ciemny włościanin sądził zrazu, iż znalazł skarb, a spostrzegłszy pomyłkę, rozgniewany potłukł skrzynkę i urny w drobne kawałki...

⚭ Dnia 6 b. m. przez proboszcza kościoła WW. Świętych, ks. Walentego Świnarskiego, pobłogosławieny został związek małżeński pomiędzy p. Bronisławą **Ciechanowicz**, a p. Adamem **Czarnomskim**. Szczęść Boże młodej parze. (3783)

NEKROLOGJA.

† Wczoraj, o godzinie 1-ej po południu zakończył życie znany zaszczytnie w kraju ś. p. Justyn **Wojewódzki**, radca stanu, były szef biura rady głównej opiekuńczej zakładów dobroczynnych, członek instytucji miłosierdzia publicznego; o dniu pogrzebu następnie będzie ogłoszonem.

—3792—

TELEGRAMY WŁASNE Kurjera Warszawskiego.

Wiedeń 7-go listopada.

Z oświadczeń dzisiejszych ministra Kallaya podnieść jeszcze należy ustęp, w którym tenże zapowiedział redukcję wojsk w Bośnji i Hercegowinie pod warunkiem, iż agitacje zewnętrzne nie przybiorą większych rozmiarów.

Wiedeń 7-go listopada.

Przybył tu dzisiaj w powrocie z Petersburga bułgarski minister spraw wewnętrznych, Bałabanow.

Paryż 7-go listopada.

Telegramy byłego posła francuskiego w Pekinie p. Tricou o jego konferencjach z Li Chung Czangiem dały powód rządowi chińskiemu do oświadczenia francuskiemu, iż dziwnemi mu się wydają pogłoski o przypisywanych Li Chung Czangowi krokach. Rząd chiński aprobuje postępowanie markiza Tsenga.

Paryż 7-go listopada.

W. ks. Włodzimierz i prezydent Grévy polują dziś w okolicach Rambouillet.

Rzym 7-go listopada.

W Genui wybuchła zmowa majtków, która grozi objęciem marynarki całych Włoch. Do morskiej służby pocztowej rząd polecił użyć majtków wojennych.

Belgrad 7-go istopada.

Wskutek odkryć poczynionych przez jenerała Nikolicza w zbuntowanych okręgach rząd wydał rozkaz aresztowania siedmiu przewódców stronnictwa radykalnego. Skonstatowano ich winę w przygotowaniu powstania, tudzież związek z agitatorami zewnętrznymi.

Z sali sądowej.

Godzina $2^1/_2$ w nocy.

Wyrokiem sądu podsądny Sawnor został uwolniony od odpowiedzialności kryminalnej. Akcję cywilną przyznano i weksel postanowiono odesłać do odnośnego cywilnego wydziału celem dołączenia go do dokumentów sprawy, z której został wyjęty.

TELEGRAMY HANDLOWE.

Berlin 7-go listopada, g. 7 m. 40 wieczór.

Nieco lepsze wiadomości polityczne uspokoiły giełdę i cokolwiek korzystniej ją usposobiły. Rozpoczęto czynności z większą chęcią niż wczoraj i kursa po większej części odzyskały straty, a przynajmniej części strat poniesionych. Papiery spekulacyjne zyskały też trochę. Akcje kredytowe podniosły się o 5 marek na kursie. Rynek wartości kolejowych nie zdołał się ożywić. Nieco lepiej trzymały się wartości górnicze, które żywszym pokupem się cieszyły. Renty obce, a pomiędzy niemi i rosyjskie bez zmiany. Ruble cokolwiek lepiej. Żyto również cokolwiek drożej.

Berlin 7 go listopada, godzina 5 min. 35.
(*notowanie urzędowe giełdy*).

Bilety banku rosyjs. w tranz. natychm.	197.80
Weksle na Warszawę	197.25
Weksle na Petersburg krótkoterminowe	196.70
Weksle na Petersburg długoterminowe	194.70
Bilety banku ros. na dostawę	197.50
Wschodnia pożyczka II-ej emisji . . .	55.30
Akcje kredytowe.	475.—
Listy zastawne serja I-sza.	61.20
Weksle na Londyn krót.	—.—
„ „ długot.	—.—
Żyto z dostawą we wrześ.—paźdz. .	147.50
Żyto w kwietniu—maju	152.75

Petersburg 7-go listopada g. 7 m. 55 wiecz.
(*notowanie urzędowe*).

Weksle na Londyn	$23^3/_8$ $^{13}/_{32}$
Pożyczka premjowa I-ej em. .	$219^1/_2$.
„ „ II-ej em. .	$208^1/_4$.
Półimperjały	8.43.

Pomylono się — jak się z powyższych telegramów okazuje, na wczorajszych zebraniach przedgiełdowych w Berlinie. Nie obniżkę o ćwierć marki, ale podwyżkę kursu rubli również w tak drobnych rozmiarach przynoszą notowania urzędowe — a dobre usposobienie w jakiem operowano na giełdzie, wróżyćby może pozwalało dalszy w tym kierunku postęp. To też — prawdopodobnie — jeżeli nowego zwrotu nie zaznaczą znów wieści poranne z Berlina, giełda warszawska będzie się widziała w konieczności obniżenia wysokich kursów walut obcych do jakich je wczoraj podniesiono. Kursa dnia poprzedniego były: 197.60, 197.25, 470, 147.25, 152.50.

Gdańsk 6-go listopada roku 1883

Pszenica	cena najwyższa	9.55.
„	„ regulacyjna bieżąca	8.77.
„	„ na dostawę wiosenną	—.—.
Żyto	cena najwyższa za polskie .	6 09.
„	„ regulacyjna	6 26.
„	„ na dostawę wiosenną .	6 44.
Jęczmień	browarny	5.45.
„	na paszę	—.—
Groch	do jedzenia	—.—
„	na paszę	—.—

CENY ZBOŻA.

dnia 7-go listopada roku 1883 na stacji „Praga" drogi żelaznej warszawsko-terespolskiej.

Pszenica wyborowa 148—156, średnia 132—144, ordynaryjna 115—128.

Żyto wyborowe 106—108, średnie 99—103, ordynaryjne 95—97.

—**Jęczmień** wyborowy 104—109, średni 95—99, ordynaryjny —.—

Owies wyborowy 90—95, średni 82—88, ordynaryjny 75—80.

Gryka —.—. **Groch** 109—130. **Kasza jaglana** wyborowa —.—, średnia —.—, ordynaryjna —.—.

B. Werner et Comp.

Sprawozdanie z targu bydłem.

W porównaniu z wielkiemi ilościami bydła dowiezionego w ostatnich tygodniach kilku — w tygodniu sprawozdawczym dostawa była bardzo szczupłą. Wynosiła ona bowiem tylko bydła stepowego 1295 wołów i 6 krów, oraz krajowego 18 wołów, 110 krów, czyli ogółem 1429 sztuk. Jeżeli jednak weźmiemy pod uwagę, iż wyżej wspomniana dostawa niezwykle obfita, w ostatnich tygodniach była nienormalną, to przyznać przyjdzie, że i ta — przeciętnym równa na potrzeby była dostateczną.

Pokazuje się to zresztą ztąd, iż pomimo to chęć do kupna była niewielka, a choć rozkupiono całą ilość, niemniej przeto targ szedł leniwie, i pośpiechu w zakupach nie było widać.

Co do gatunku woły stepowe nie były bardzo dobre, ani też zbyt świetnie wypasione. Krajowe bydło co do gatunku niepokaźne, bardzo dobrze wypasione było.

Płacono, przy tej słabej chęci czynienia większych zakupów — za woły stepowe najwyżej 90 — 115 rs. Średnia cena, po której najwięcej kupiono, wynosi 70 — 85, choć były i gorsze od 58, a poleszuki od 42 rs. za sztukę. Woły krajowe stosunkowo drogo płacono 44 — 68 rs.

Krowy dojne, po większej części przez włościan z okolic Warszawy sprowadzone, niezbyt piękne były. Kupowano je jednak dosyć dla sprzedawców korzystnie. Płacono bowiem za najlepsze do 60 rs., średnie 40 — 45, gorsze 35 — 40.

Po tych cenach rozkupiono bydło stepowe jak następuje: rzeźnicy warszawscy kupili wołów sztuk 972, krów 5. do Powązek dla wojska kupiono wołów 151, do Ochoty wołów 9, krów 1, do Nowego-Dworu wołów 18, do twierdzy Nowogeorgjewskiej (Modiina) 16, do Płocka 21, do Łodzi 64, do Piotrkowa 44.

Bydła krajowego wołów 18, krów 60 kupiono na prowincję. Dla mleczarni warszawskich zakupiono krów 21. Niesprzedano krów 29.

Co do cieląt, dla nich chwila obecna nie jest przyjazną, a choć ich jest mało i to tylko większe ale też i amatorów nie wiele się znajduje. Dlatego też cielęta za jakie niedawno do 25 rs. płacono, dziś za 13 i 14 kupić można. W tygodniu minionym dostawiono cieląt na targ 480 sztuk. Rozkupili je rzeźnicy warszawscy płacąc cenę powyższą lub nie wiele taniej gdyż niżej 10 rs. za sztukę niesprzedawano.

Baranów ciągle dostawa obfita. Dowieziono je z gubernji łomżyńskiej z jednej i siedleckiej z drugiej strony, choć było też trochę i z okolic Warszawy na sprzedaż wystawionych. Ogółem kupili rzeźnicy warszawscy 3345 sztuk płacąc w przecięciu 4 do 4 i pół lub 5 rs. Wyjątkowo większe i piękne po 6 rs. za sztukę płacono.

Targ na trzodę chlewną od chwili opuszczenia go przez kupców niemieckich, stracił wielce na ożywieniu. Wskutek zmniejszenia się w ten sposób zakupów — zmniejsza się też i dostawa. W tygodniu minionym zaledwie 1900 sztuk dowieziono. Z tych dla Warszawy kupiono 1500, na prowincję zaś 400 sztuk. Ceny też niższe były niż przed miesiącem. Za najlepsze płacono do 60 rs. ale tych było mało. Również mało sprzedać zdołano po 45 — 50 rs. Przeważnie kupowano po 25 — 30 rs. za sztukę a nawet i niżej.

Mięsa bitego dowóz ciągle znaczny, choć w ostatnim tygodniu o drobnostkę mniejszy niż poprzednio. Dowieziono mięsa wołowego 3163 pudów, cielęciny 19, baraniny 1118 wieprzowiny 164 — ogółem 4464 pudów.

J. Wł.

W drukarni *Kurjera Warszawskiego*—Plac Teatralny nr 473c (nowy 5). Дозволено Цензурою. — Варшава 26 Октября (7 Ноября) 1883 г.

Redaktor Wacław Szymanowski. — Sekretarz Redakcji Tadeusz Czapelski. — Wydawca Gustaw Gebethner.